

MICHALINA SZELĄGOWSKA

Warszawa, 17 marca 1945 r. Sędzia Alicja Germaszowa, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie i o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk, po czym świadek zeznała, co następuje:

| | |
|----------------------|-------------------------|
| Imię i nazwisko | Michalina Szelągowska |
| Data urodzenia | 24 października 1903 r. |
| Imiona rodziców | Jan i Stanisława |
| Zajęcie | pielęgniarka |
| Wykształcenie | szkoła pielęgniarska |
| Miejsce zamieszkania | Warszawa [...] |
| Wyznanie | rzymskokatolickie |
| Karalność | niekarana |

Pracowałam jako pielęgniarka w Szpitalu Św. Łazarza od 1934 r. W czasie powstania znajdowałam się jak zwykle w szpitalu. Przez pierwsze dni po jego wybuchu na naszym terenie walk nie było ani placówek powstańczych nie było. Wpadali tylko dorywczo pojedynczy powstańcy i rzucali granaty lub strzelali z karabinów maszynowych do Niemców w ul. Wolską. Poza tym słychać było silne bombardowanie z samolotów i z czołgów całej naszej dzielnicy. Niektóre pociski padały na budynki szpitalne i teren ogrodu.

W budynku oznaczonym na szkicu numerem 1 znajdował się schron, w którym było ok. 200 osób. Znajdowało się tam 80 chorych, zniesionych przez personel z górnych pięter budynku, z oddziału skórno-wenerycznego męskiego oraz wewnętrznego kobiecego,

ok. 40 osób z personelu szpitalnego z rodzinami oraz sporo osób z sąsiednich domów, które tam się schroniły. W budynku numer 2 znajdowało się ok. 100 chorych szpitalnych (oddziały weneryczne męski i kobiecy) oraz ranni. W budynku 4 znajdowało się ok. 300 osób: chorzy szpitalni, ranni Polacy i Niemcy, część osób z personelu szpitalnego z rodzinami oraz przygodne osoby z sąsiednich domów – wszyscy w piwnicach budynku.

5 sierpnia wieczorem łączniczki powstańcze dały nam znać, że Niemcy się zbliżają oraz, że kto chce, może się wycofać na teren Szpitala Karola i Marii.

Ja w tym czasie znajdowałam się w budynku numer 4, od strony ul. Leszno.

Jednocześnie nadbiegało do naszego budynku dwoje chorych z budynku 1 z wiadomością, że wtargnęli tam Niemcy, zrabowali zegarki i biżuterię oraz wszystkich tam obecnych zabili, strzelając z karabinów maszynowych i rzucając granaty.

Podali nazwisko Adeli Szulcowej – posługaczki salowej, która jedna z pierwszych tam zginęła. Innych nazwisk nie umieli wskazać.

Część osób z naszego budynku przeszła wtedy do szpitala Karola i Marii. Wszystkie pielęgniarki jednak i paru lekarzy pozostało z chorymi. Zaraz po tym do naszego budynku wpadli Niemcy uzbrojeni w granaty i karabiny automatyczne, wszyscy pijani. Byli to SS-mani, jak nam powiedzieli znajdujący się w szpitalu ranni żołnierze niemieccy. Zaczęli rzucać do piwnic, gdzieśmy się znajdowali, granaty. Na interwencję jednak rannych żołnierzy niemieckich zaprzestali. Kazali podnieść wszystkim ręce do góry, ranni żołnierze zaczęli prosić, by nie zabijali nas, bo i lekarze, i pielęgniarki dobrze się nimi opiekowali. Wtedy SS-mani kazali ustawić się siostram i lekarzom osobno, a wszystkim pozostałym osobno. Następnie wszystkich z wyjątkiem lekarzy i pielęgniarek i tych chorych, którzy nie mogli się podnieść, wyprowadzili do ogrodu szpitalnego.

Co się z nimi dalej stało, nie wiem.

Nas, pielęgniarki oraz lekarzy i parę osób, które się do nas dołączyły, zaprowadzono do kuchni znajdującej się w suterenie. Tutaj staliśmy pod strażą ok. godziny, następnie nas wyprowadzono pod konwojem do ogrodu. Po drodze odłączono od nas parę osób: żonę i dwie kuzynki magistra z apteki szpitalnej Ignacego Giedroycia, portiera szpitalnego, 65-letniego Piotra Chmielewskiego i urzędnika szpitala (nazwiska nie pamiętam).

O wszystkich ślad zaginął.

Następnie prowadzono nas koło budynku szpitalnego numer 2. Tam, przechodząc, widziałam przez okna oświetlonych piwnic bardzo wielu rannych i chorych zabitych. Leżeli bezwładnie na łózkach, na ziemi, również przed budynkiem leżało wiele trupów chorych szpitalnych – kobiety, mężczyźni, dzieci (liczby określić nie mogę).

Następnie przeprowadzono nas koło budynku numer 1, który się palił, na ul. Wolską i do Szpitala św. Stanisława. Było nas 48 osób z personelu szpitalnego św. Łazarza. Po tygodniu otrzymaliśmy od niemieckiego komendanta znajdującego się w Szpitalu św. Stanisława pozwolenie pójścia na teren Szpitala św. Łazarza po nasze rzeczy. Udaliśmy się tam w parę osób pod konwojem SS-manów. Gdy weszłam na teren szpitala, widziałam, że budynki były spalone, w całym ogrodzie znajdowało się bardzo wiele trupów, przeważnie ze śladami spalenizny. W piwnicy budynku numer 4, dokąd się udałam po swoje rzeczy, chorych, których tam zostawiliśmy wychodząc, już nie było, leżało tylko parę trupów na ziemi.

Następnie wróciłam do Szpitala św. Stanisława, skąd 16 września udało mi się wyjść poza granice Warszawy.

O ile wiem, to o nikim z chorych, którzy pozostali w szpitalu, oraz z osób, które znajdowały się na terenie szpitala, nie ma do dzisiejszego dnia żadnych wiadomości. Mówiła mi pielęgniarka Maria Szylm (adresu nie znam), która ze mną wróciła po rzeczy do szpitala, że rozpoznała wśród zabitych dr Szymańską Lucynę.

Jednocześnie ze mną wyszły z terenu Szpitala św. Łazarza następujące osoby: dr Piotr Zalewski (Pruszków, ośrodek zdrowia); Stefania Maciejewska, pielęgniarka (Warszawa, Szpital Marszałka Piłsudskiego), Kazimiera Kidzin, pielęgniarka (szpital wyżej wskazany), Kalinowska (imienia nie pamiętam), zam. Szpital św. Łazarza oraz inne osoby, których nie pamiętam w tej chwili.

Protokół odczytano.